

Myśliński, Jerzy

"Wojna w eterze : wspomnienia". T. 1, "1948-1956", Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański], Londyn 1985 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 26/1, 138-140

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

księgozbiory rozwlekłe dzieła, przeładowane setkami jałowych odsyłaczy, a odstrasżające objętością i ceną.

Nie rezygnując oczywiście z publikowania naukowo odkrywczych, a językowo przystępnych rozpraw z historii prasy, po które — jak to bywa — sięgną zapewne tylko profesjonalisci, czy nie warto by spróbować namówić tych ostatnich, aby wykorzystali je do opracowania tanich, atrakcyjnych serii popularyzatorskich o dziejach naszego rodzimego dziennikarstwa, którego chwalebna skądinąd przeszłość napotyka jakby ostatnio wzrastającą obojętność szerokich kręgów czytelnicy. Mieliliśmy zresztą przed laty nie najgorsze doświadczenia w tej dziedzinie.

Andrzej Ślisz

Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański], *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 1: 1948—1956, Londyn 1985, ss. 288.

Drugi to już człon wspomnień tego autora, który z różnych powodów zainteresować może historyków środków masowego komunikowania. Przypomnijmy, że w 1978 r. nakładem londyńskiej „Odnowy” ukazał się tom wspomnień pt. *Kurier z Warszawy*. Tym razem były długoletni kierownik rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa przypomina swą działalność z epoki „zimnej wojny” i „odwilży”, mówi o narodzinach tego najbardziej typowego tworu owych czasów, wiele uwagi poświęca swym kolegom współpracownikom, którzy — jako walczący na specjalnym froncie propagandy — z reguły posługiwali się pseudonimami. O ile „kurier z Warszawy” opowiadał o służbie podziemnemu państwu polskiemu, o tyle omawiany tom bezspornie traktuje o służbie u obcych, mających na względzie realizację własnych celów.

Piszę te uwagi nie pierwszy w kraju; przede mną publicznie na łamach „Polityki” wypowiedział się już Kazimierz Koźniewski¹, którego sądy na temat zawartości wspomnień Jana Nowaka w zdecydowanej większości zbieżne są z moimi, przeto części tych bezspornych wątków nie będę ponownie podnosił. Zwrócę natomiast uwagę na kilka momentów istotnych i nieco drugorzędnych, jakie nasunęły mi się w związku z pracami nad aspektem politycznym działalności Polskiego Radia w tym samym mniej więcej okresie. Wiadomo, że każde państwo wykorzystuje kanały radiowe, by prowadzić propagandę swego stanowiska za granicą. Czyniło tak również Polskie Radio, od 1944 r. poczynając. Zintensyfikowało tę działalność w latach „zimnej wojny” ponad techniczne możliwości Polski, na gruncie krajowym zaś uprawiało kontrpropagandę, walcząc w eterze z tym, co aplikowali słuchaczom w Polsce Jan Nowak i jego liczni koledzy, a przede wszystkim ich mocodawcy, którzy działalność tę finansowali i kontrolowali.

Zauważmy najpierw, na jakich tradycjach bazowali twórcy polskiego programu RWE. Otóż, i wynika to z refleksji autora wspomnień, nawiązywali oni niewątpliwie do autorytetu wojennych programów BBC, podtrzymujących na duchu całą okupowaną Europę, programów, które „stały się wyrocznią” dla słuchaczy. Jan Nowak, który poznał z autopsji zasady funkcjonowania propagandy radiowej BBC, zwraca szczególną uwagę na obowiązującą w niej zasadę, iż „wiadomości muszą wydawać się obiektywne” (s. 17). Nie podobало mu się natomiast w BBC ścisłe podporządkowanie programów „narodowych” kierownictwu brytyjskiemu, jednakże jego zabiegi o margines samodzielności nie odnosiły żadnego skutku. Tę sa-

¹ K. Koźniewski, *Wolna schizofrenia (Na marginesie pamiętników Jana Nowaka)*, „Polityka”, 1986, nr 1, s. 14.

modzielność obiecywali mu Amerykanie. Wpadli oni na pomysł uprawiania propagandy radiowej za pomocą „prywatnej” rozgłośni, za którą władze państwowe, dysponujące równoległym oficjalnym „Głosem Ameryki”, mogły nie ponosić odpowiedzialności, gdy atakowały uznanego oficjalnie partnera. William Griffith tak oto formułował granice wolności pracowników rozgłośni polskiej: „Będziecie mieli pełną swobodę w bardzo szerokiej ramach podyktowanych takimi koniecznościami politycznymi, na które ani pan, ani ja nie mamy wpływu”. Jak się potem okazało, tych ograniczeń uzbierało się sporo, przy czym najistotniejsze stwarzali ci, na których terytorium działała rozgłośnia — zachodni Niemcy. Problem polskich granic zachodnich, o których przez lata całe jeśli nie dziesięciolecia głucho było na antenie RWE, okazał się niemało ważnym ograniczeniem, które nie przysporzyło rozgłośni sympatii w kraju nawet wśród niechętnych nowej rzeczywistości społecznej.

Kolejne spostrzeżenie, jakie nasuwa się czytelnikowi wspomnień Jana Nowaka, to celowe zabiegi mające ukazać rozgłośnię polską jako „głos wolnej Polski” (inicjatywa amerykańska) i kontynuację przedwojennego Polskiego Radia (inicjatywa „polska”). Udało się mianowicie pozyskać do współpracy kilku znanych dziennikarzy radiowych sprzed 1939 r., w tym Wiktora Budzyńskiego² i Zdzisława Marynowskiego.

Przez dziesięciolecia całe toczyła się polemika na temat źródeł finansowania RWE, przy czym sama rozgłośnia stale upowszechniała mit o „prywatności” przedsięwzięcia i prywatnych funduszach. Jan Nowak wyjawiał wreszcie, jak objaśniono mu ten problem, gdy angażowano go do pracy. Oświadczone mu wprost: „Radio będzie trwało tak długo, dopóki Stany Zjednoczone będą się czuć zagrożone przez Rosję i dopóki trzymać będą wojsko w Niemczech Zachodnich. Nie zna Pan naszych metod *fund raising* [zbieranie prywatnych funduszy]. Z tym się łączą zwolnienia od podatków. Nie zabraknie nam środków finansowych. Nie słyszałem ani słowa o funduszach płynących tajnymi kanałami przez CIA i na razie niczego się jeszcze nie domyślałem” (s. 34).

Autor wspomnień sprowadza do gigantycznych rozmiarów zasięg oddziaływania RWE w Polsce, pisząc, iż praktycznie wszyscy posiadacze odbiorników, w większości stale, w części sporadycznie, słuchali tej rozgłośni. Wydaje się, że te sądy można między bajki włożyć już choćby dlatego, że poważna część polskich odbiorników działała na zasadzie przewodowej. Zapewne miał Jan Nowak w Polsce liczne grono wdzięcznych i niewdzięcznych słuchaczy, ich liczba jednak daleko odbiegała od życzeń, a sam autor przyznaje, że w miarę postępowania „odwilży” i likwidowania technicznych barier odbioru grono to zaczęło się kurczyć. Dowodzą tego badania socjologiczne przeprowadzone w Krakowie na przełomie lat 1957 i 1958; jeśli część odbiorców słuchała wówczas radia zagranicznego, to raczej BBC niż RWE, nado następował stały ich odpływ³.

Wyolbrzymia autor wspomnień znaczenie różnych akcji RWE. Słusznie wprawdzie przyznaje duży sukces propagandowy audycjom Świątły, którego „język antykomunistyczny”, jako niezbyt skuteczny, początkowo prostował, ale przecież nie zeznania tego uciekiniera, który sam aktywnie uczestniczył w łamaniu prawa, spowodowały przemiany polityczne w Polsce.

² C. Halski (*Polskie Radio Lwów*, Londyn 1985) omawiając biografię Wiktora Budzyńskiego, twórcy i założyciela „Wesołej Lwowskiej Fali”, nie przypomina jego udziału w programach RWE.

³ Jeden z robotników Huty im. Lenina, lat 28, powiedział przeprowadzającemu ankietę: „Przyznam się Panu szczerze, kiedyś tak, teraz nie, wkurwia mnie to wszystko — za bardzo jedna i ta sama płyta. Słuchałem, jak było zakazane”. Zob. W. Kobylański, *Próba określenia propagandowej roli radia w środowisku robotniczym*, „Prasa Współczesna i Dawna”, 1958, nr 3, s. 70.

Dotąd zwykliśmy byli lekceważyć efekty działalności radiostacji „Kraj”, która rozpoczęła pracę w Warszawie we wrześniu 1955 r., mając na celu pozyskanie dla Polski Ludowej rzesz wychodźczych pozostających po wojnie poza granicami kraju. Spojrzenie Jana Nowaka każe nam zastanowić się nad modyfikacją tego sądu, z perspektywy RWE bowiem ta działalność okazała się nader skuteczna i wymagała ostrej kontrakcji. Mimo dotychczasowych wysiłków kierownictwa rozgłośni polskiej Amerykanie „dopiero teraz zrozumieli, że Polacy na Zachodzie są najwiodoczniej ważną kartą, której nie należy lekceważyć” (s. 175). To zrozumienie wyraziło się subwencją w wysokości 250 tys. dolarów.

Nader pouczające są refleksje Nowaka o kontaktach z Jerzym Giedroyciem, który doradzał, jak — posiłkując się owymi subwencjami — należy wpływać na intelektualistów polskich, by ich pozyskać, a nie zrazić. „Odradzał pomoc w formie subwencji, które mogłyby stwarzać pozory zależności. Popierał zamawianie prac zleconych i zakup książek”. Ciekawe też są: planowy atak skierowany na tę grupę polskich katolików świeckich, która aprobowała przemiany społeczne w Polsce, oraz rola RWE i jej bezpośrednich współpracowników w spowodowaniu ingerencji Watykanu w tę sprawę. Do rewelacji zaliczyć trzeba ujawnienie faktu tajnej umowy RWE z akredytowanym w Warszawie w październiku 1956 r. dziennikarzem Filipem Benem (Norbert Nieświeski), którego pokój w „Bristolu” był jakoby „celem pielgrzymek dygnitarzy partyjnych”.

Od Jana Nowaka dowiadujemy się, że w końcu 1956 r., ze względu na haniebną rolę rozgłośni węgierskiej, „los RWE wisiał na włosku” i odtąd Amerykanie odstąpili od pozorów samodzielności, jakie miały poszczególne sekcje rozgłośni.

Jeśli liczne relacje Jana Nowaka można uznać za zgodne z rzeczywistością, a część z nich — używając jego sformułowań — robi wrażenie obiektywnych, to konkluzja o roli RWE w przemianach polskiego życia politycznego w drugiej połowie 1956 r. jest wyjątkowo pokrętna. Głosi ona, iż pozytywne zmiany, jakie wówczas nastąpiły, dokonane zostały wysiłkiem społeczeństwa polskiego. Zachód zaś, z Ameryką na czele, mógł te wysiłki co najwyżej „wspierać i pomagać”, przy czym pomoc ta polegała na tym, że poprzez RWE pozwolono „Polakom mówić swobodnie do Polaków”. Termin „swobodnie” w tym przypadku trzeba jednak rozumieć nieco inaczej, niż definiują to słowniki języka polskiego.

Jerzy Myśliński